



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

FAE Policy Paper
nr 34/2012

Tomasz OTŁOWSKI

Afganistan – problemów ISAF ciąg dalszy



Ledwie przebrzmiały echa niezbyt optymistycznych komentarzy po ogłoszonym niedawno szumnie i z wielką pompą zakończeniu operacji „surge” w Afganistanie – akcji uznanej oczywiście za olbrzymi sukces militarny i strategiczny USA – a już docierają do nas kolejne sygnały, każące sceptycznie patrzeć na przyszłość operacji ISAF i sytuacji w tym kraju. Oto na naszych oczach, na dwa lata przed planowanym zakończeniem afgańskiej misji NATO, w grzy walą się dwa najważniejsze filary strategii sojuszniczej wobec Afganistanu: efektywne wyszkolenie afgańskich sił bezpieczeństwa (zagrożone obecnie rosnącą liczbą ataków typu „green-on-blue”) oraz osiągnięcie kompromisu z Talibami co do pokojowego uregulowania przyszłości Afganistanu.

Zielony „gryzie” Niebieskiego zbyt mocno?

Narastający gwałtownie (i najwyraźniej ku dużemu zaskoczeniu dowództwa ISAF) problem ataków „green-on-blue” całkowicie zdemolował dotychczasowe ambitne plany w zakresie szkolenia afgańskich sił bezpieczeństwa (ASB). Na paradoks zakrawa fakt, że skutków takich nie przynoszą klasyczne operacje wroga („red-on-blue”) i zadawane w ich siłom koalicyjnym straty.

Statystyki w tym zakresie są wyjątkowo jasne i czytelne. Ogółem od początku 2008 roku aż do dnia 8 października br. miało miejsce w Afganistanie 60 ataków tego typu. Ciekawy jest przy tym rozkład tych incydentów w poszczególnych latach. W 2008 roku siły ISAF zostały zaatakowane przez afgańskich sprzymierzeńców zaledwie dwukrotnie, w latach 2009 i 2010 miało miejsce po pięć ataków, a w 2011 roku odnotowano ich już 15. W obecnym roku dotychczasowe rekordy w tym zakresie zostaną z pewnością pobite – w ciągu dziewięciu miesięcy tego roku doszło już do 33 ataków.

W atakach członków afgańskich sił bezpieczeństwa (ASB) na personel ISAF zginęło od 2008 roku aż 116 zachodnich żołnierzy, a 92 zostało rannych. Dla porównania, w 2009 roku w atakach ze strony afgańskich „sojuszników” zginęło 12 zachodnich żołnierzy, a w 2011 roku było ich 33. W tym roku (do końca września) incydenty te spowodowały już śmierć 53 żołnierzy ISAF, co stanowi aż 15 proc. ogółu strat sił koalicji w Afganistanie w bieżącym roku.

Z powyższych zestawień wyraźnie widać, że problem ataków na personel ISAF ze strony „sojuszniczych” afgańskich sił rządowych narasta w szybkim tempie, szczególnie w okresie ostatnich dwóch lat. Jego eskalacja w obecnym roku doprowadziła już do faktycznego



sparaliżowania współpracy na szczeblu bojowym między jednostkami afgańskimi a koalicyjnymi. I nie chodzi tu przy tym wyłącznie o aspekt formalny – wznowienie wspólnych patroli i operacji po ich chwilowym zawieszeniu przez COMISAF to decyzja o charakterze politycznym i propagandowym. Znacznie większe znaczenie ma tu aspekt nieformalny całego zagadnienia – dramatyczne osłabienie (o ile wręcz nie całkowita utrata) zaufania ze strony żołnierzy sił NATO do ich afgańskich partnerów i „sprzymierzeńców”.

Co zrozumiałe, sytuacja taka ma wyjątkowo destrukcyjny wpływ na morale żołnierzy ISAF oraz ogólny poziom zdolności operacyjnych sił sojuszniczych. I odwrotnie – kwestia rosnącej liczebności i skuteczności ataków „green-on-blue” to kolejny z całego szeregu elementów, które w ostatnich miesiącach działają zdecydowanie na korzyść rebeliantów. Dotyczy to zarówno wymiaru materialnego (głównie w postaci zmniejszenia się presji operacyjnej ze strony ISAF w schyłkowym okresie obecnego sezonu bojowego), jak też psychologicznego i propagandowo-medialnego. Talibowie do perfekcji wykorzystują zwłaszcza ten ostatni aspekt problemu, publikując „reklamowe” nagrania wideo z udziałem byłych żołnierzy ANA lub policjantów ANP, którzy po dokonaniu ataków na zachodnich koalicjantów uciekli na stronę rebelii. Choć bezpośrednio „sprawstwo kierownicze” rebeliantów dotyczy w rzeczywistości najpewniej nie więcej jak 30 proc. ogółu incydentów typu „green-on-blue” (ISAF oficjalnie szacuje ten odsetek na 25 proc.), to jednak dzięki swemu sprawnemu PR-owi Talibowie jawią się w wymiarze medialnym jako sprawcy lub co najmniej ideowi inspiratorzy niemal każdego z tych ataków.

Najgorsze jednak wydaje się to, że problem „green-on-blue” dotyka obecnie w bezpośredni sposób kwestii zakresu i tempa szkoleń afgańskich sił bezpieczeństwa. Utrzymanie i wyszkolenie sprawnych (przynajmniej jak na standardy lokalne) rządowych formacji bezpieczeństwa to jeden z kluczowych warunków powodzenia strategii „afganizacji” konfliktu, przyjętej przez NATO już dwa lata temu. Obecnie, wskutek eskalacji ataków ze strony personelu ASB na żołnierzy ISAF, praktycznie wszystkie programy szkoleniowe kuleją, a część wprost zawieszono lub poważnie ograniczono.

Amerykanie, którzy planowali zogniskować w 2013 roku swój program szkoleń dla ASB wokół sprawdzonej w Iraku strategii „A&A” – „assist & advise” – mają obecnie szczególny problem. Realia afgańskie, z narastającą falą ataków „green-on-blue” i ogólnie złą sytuacją strategiczną, czynią strategię „A&A” wyjątkowo kosztowną (głównie w sensie potencjalnych ofiar



w ludziach) i obciążoną poważnym ryzykiem niepowodzenia, na które Waszyngton nie może sobie pozwolić tuż przed wyborami prezydenckimi. Z drugiej strony, pozostanie przy dotychczasowych – mało efektywnych – klasycznych metodach szkolenia personelu ASB również naraża całość strategii „afganizacji” wojny na realną groźbę fiaska, na dodatek w niewielkim tylko stopniu minimalizując skalę strat z tytułu incydentów typu „green-on-blue”. Dylemat ten jak zwykle zostanie najpewniej rozwiązany poprzez wybór metod pośrednich, ulokowanych gdzieś między wcześniejszymi ambitnymi planami a obecnymi uwarunkowaniami i możliwościami operacyjnymi w Afganistanie. W rezultacie jednak odbije się to niekorzystnie na tempie i skuteczności szkoleń, a w ostateczności – na ogólnym poziomie efektywności i sprawności ASB. Powstałych w ten sposób opóźnień i niedociągnięć nie da się już nadrobić przed „godziną 0”, czyli zakończeniem misji ISAF w Afganistanie.

Nie ulega wątpliwości, że rosnąca liczba ataków, podejmowanych przez afgańskich żołnierzy i policjantów przeciwko ich zachodnim partnerom, pokazuje skalę frustracji i demoralizacji sił, podległych rządowi w Kabulu. Wraz z wysokim odsetkiem dezercji, analfabetyzmem rekrutów oraz podziałami etnicznymi, klanowymi i wyznaniowymi utrzymującymi się w szeregach ASB – tworzy to wyjątkowo wybuchową mieszankę, która w sprzyjających uwarunkowaniach może rozsadzić afgańskie siły bezpieczeństwa od wewnątrz, pozbawiając władze w Kabulu efektywnego aparatu przymusu i bezpieczeństwa. Fatalnie rokuje to na przyszłość sytuacji politycznej w Afganistanie, zwłaszcza po zakończeniu operacji ISAF w 2014 roku.

Fiasko rokowań, których... nigdy nie było

Z Waszyngtonu dochodzą ostatnio sygnały, że administracja USA – sfrustrowana ciągłym i „niezrozumiałym” brakiem odzewu ze strony Talibów na amerykańskie propozycje rozmów pokojowych oraz „wyciągniętą rękę” prezydenta B. Obamy – zaprzestała kolejnych starań w tym zakresie. Jeśli doniesienia te miałyby się potwierdzić, oznaczałoby to po prostu... pożądany powrót do normalności. Idealistyczna koncepcja obecnego władarza Białego Domu, zakładająca, że można (a nawet wręcz należy) zakończyć konflikt afgański przy stole rokowań, zupełnie nie odzwierciedla bowiem realiów strategicznych i politycznych, istniejących w Afganistanie i wokół



niego. To raczej był klasyczny przykład myślenia życzeniowego w stosunkach międzynarodowych, motywowanego ideologicznie i oderwanego od twardych, geopolitycznych realiów.

Powodów, dla których plany rokowań z Talibanem należy włożyć między bajki, jest kilka. Po pierwsze, próby podjęcia rozmów z przeciwnikiem, który nie ma najmniejszego interesu w takich rokowaniach, bo widzi się (i to całkiem zasadnie!) jako strona zwycięska w trwającej wojnie, z góry skazane były na porażkę. Rebelianci afgańscy, zdominowani organizacyjnie i politycznie przez Ruch Talibów, nie są dziś zainteresowani rozmowami o rozwiązaniu pokojowym. Pokojowym, a więc zakładającym już *a priori* jakąś formę kompromisu nie tylko z USA i NATO, ale też z aktualnym reżimem w Kabulu. Tymczasem w ocenie Talibów – czemu wielokrotnie dawali w ostatnich miesiącach wyraz w licznych wystąpieniach i oświadczeniach – mają oni realne szanse na szybkie obalenie prozachodniego rządu kabulskiego po 2014 roku i jeśli nie na przejęcie władzy w całym kraju, to przynajmniej nad jego znacznym obszarem, jak miało to miejsce przed 2001 rokiem.

Po drugie, Waszyngton – na samym starcie klasyfikując rebeliantów na tych „lepszyc”, z którymi można rozmawiać (jak Talibowie od mułły Mohammada Omara) i tych „gorszych”, którzy do rokowań nie zostaną dopuszczeni (jak Siatka Haqqanich) – od razu z góry pozbawiał się szans na powodzenie swej koncepcji. Nawet zakładając, że w ogóle jakiegokolwiek szanse na podjęcie bezpośrednich rozmów z Talibami kiedykolwiek w ostatnich 11 latach istniały. Struktury podległe kierownictwu mułły Omara nie stanowią ani zdecydowanie największej, ani tym bardziej najbardziej aktywnej (tu palma pierwszeństwa należy do mafii Haqqanich) części afgańskiej rebelii i negocjowanie tylko z nimi (ewentualnie może jeszcze z partią Gulbuddina Hekmatiarą) z pewnością nie doprowadziłyby do zakończenia wojny i zaprowadzenia pokoju w kraju. Co gorsza, wiele wskazuje też na to, że pominięcie w planowanych negocjacjach Siatki Haqqanich zostałyby odebrane w Pakistanie jako próba wyeliminowania go z gry o przyszłość Afganistanu. Sprawiłoby to, że wszelkie ewentualne „rozmowy pokojowe” byłyby z pewnością skutecznie torpedowane przez Islamabad.

Po trzecie wreszcie – *last but not least* – wszelkie ewentualne oficjalne rokowania USA z Talibanem, jakby na tę kwestię nie próbować patrzeć, byłyby mocno dwuznaczne z moralnego punktu widzenia, jako oznaczające *de facto* rozmowy z samą Al-Kaidą. Być może dlatego właśnie obecna administracja amerykańska z takim uporem, wbrew wielu oczywistym faktom i opiniom



licznych ekspertów, neguje istnienie bliskich związków organizacyjnych, politycznych i ideologicznych między afgańskimi Talibami a Al-Kaidą. Ponad dziesięć lat współpracy na wychodźstwie między tymi dwiema organizacjami, jak również ich wspólne, trudne doświadczenia z aktywności na pakistańskim pograniczu – sprawiły, że obecnie nie sposób już jednoznacznie stwierdzić, gdzie (i czy w ogóle) przebiega rozgraniczenie między oboma ruchami. Jak dziś rozpoznać, która komórka czy grupa należy jeszcze do w większości do Talibanu, a która już do Al-Kaidy lub jednej z jej kilku sojusznicznych grup *dżihadystycznych*, aktywnych w regionie afgańsko-pakistańskim (jak Islamski Ruch Uzbekistanu, *Laszkar-e-Taiba* itd.) ? Co więcej, układ między Talibami a Al-Kaidą przypomina obecnie swoistą symbiozę – obie formacje stają się sobie nawzajem coraz bardziej niezbędne. Al-Kaida zapewnia afgańskim rebeliantom stały dopływ funduszy (poprzez swe kontakty i donatorów w świecie arabskim) oraz niezbędne *know-how* w zakresie operacji terrorystycznych i partyzanckich, a Talibowie dają islamistom zielone światło do swobodnej działalności na kontrolowanych przez siebie terenach. Ważna jest też bezpośrednia współpraca obu podmiotów na szczeblu taktycznym. Nawet oficjalne źródła w ISAF podają, że w każdym oddziale rebelianckim, walczącym w Afganistanie, znajduje się co najmniej kilku „cudzoziemskich bojowników”, często na dowódczych stanowiskach. Eufemizm ten oznacza ni mniej ni więcej, tylko właśnie ludzi zwerbowanych, wyszkolonych i wysłanych do walki przez Al-Kaidę.

Jak w takiej sytuacji prowadzić rozmowy pokojowe? Jak negocjować z ludźmi współodpowiedzialnymi za najkrwawsze w dziejach nowożytnych zamachy terrorystyczne? Wiele wskazuje na to, że to właśnie te dylematy i dwuznaczności wpłynęły na pojawienie się wśród amerykańskich kongresmanów – i to z obu partii – silnego nieformalnego lobby, stawiającego sobie za cel faktyczne storpedowanie planów „negocjacyjnych” administracji. „Lobbing” musiał być skuteczny, skoro w końcu Biały Dom uznał, że nie ma dłużej sensu nakłaniać Talibów do rozmów.

Podsumowanie i perspektywy

Strategia USA i NATO wobec Afganistanu – tak polityczna, jak i militarna – znalazła się w poważnym impasie. W dużej mierze jest to skutek dotychczasowej preferowanej na Zachodzie polityki „zaklinania rzeczywistości” w kwestii afgańskiej, czyli prymatu działań pozorowanych,



nakierowanych na bieżący polityczny PR. Polityki, której celem był krótkotrwały i krótkookresowy efekt (dający się politycznie skonsumować „tu i teraz”), nie zaś na budowanie rzeczywistych, długofalowych rezultatów i faktycznej poprawy sytuacji „w terenie”.

W rezultacie mamy dziś jednak sytuację, w której na dwa lata przed planowanym obecnie zakończeniem misji ISAF sojusznicy nie są już w praktyce w stanie zrealizować planów i celów, zawartych w dotychczasowej strategii „afganizacji” konfliktu. Strategia ta – i tak stanowiąca przecież swoisty „plan minimum” w zakresie zaangażowania sojuszniczego w Afganistanie – staje się w coraz mniejszym stopniu możliwa do realizacji.

Należy się jednak obawiać, że odpowiedzią NATO na nowe problemy w Afganistanie nie stanie się obecnie poszukiwanie nowej strategii, dostosowanej do nowych, zmienionych realiów. Waszyngton, coraz bardziej pochłonięty gorączką kampanii prezydenckiej, będzie przynajmniej do wyborów jedynie modyfikował dotychczasowe rozwiązania, starając się „przykryć” wszelkie trudności i wyzwania sprawną aktywnością propagandową. Ze strony europejskich członków NATO nie można natomiast wykluczyć kolejnych jednostronnie podejmowanych decyzji o skróceniu zaangażowania w ISAF, na wzór niedawnej postawy Francji.

W najbliższych miesiącach okaże się więc, czy Stany Zjednoczone po wyborczym maratonie będą zarówno skłonne, jak i zdolne (w sensie politycznym i militarnym) do zweryfikowania dotychczasowej strategii afgańskiej i skłonienia swych partnerów z NATO do przyjęcia nowych rozwiązań. Jeśli tak się stanie, to ciekawe, w którym kierunku pójdzie Waszyngton: czy będzie postulować przyspieszenie procesów „afganizacji” (wychodząc z założenia, że i tak już wszystko stracone), czy też raczej będzie dążyć do ich wydłużenia, tak aby mimo wszystko zachować szanse na podtrzymanie obecnego reżimu w Kabulu tak długo, jak będzie to możliwe. W ogólnym ujęciu geopolitycznym nic już jednak nie jest w stanie zmienić faktu, że NATO raczej nie zaliczy w przyszłości swej kampanii afgańskiej w poczet zwycięstw.



Afganistan – problemów ISAF ciąg dalszy
FAE Policy Paper nr 34/2012
Tomasz Otłowski

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !*

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33
Tel. +48 22 622 66 03
Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 34/2012

Afganistan – problemów ISAF ciąg dalszy

Autor: Tomasz Otłowski

Koordynator Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*, ekspert Fundacji Pułaskiego, komentator portalu „Wirtualna Polska”, publicysta.

Były wieloletni ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego i analityk wywiadu w administracji państwowej RP.

Autor książki „Cmentarzysko imperiów. Afganistan 2001-2014” (www.wydawnictwo.rambler.pl/wydalismy.php?id=53).



Nadrzędną misją **Fundacji AMICUS EUROPÆ** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.